

Tomasz Borkowski

Faculty of Political Sciences and International Studies
Nicolaus Copernicus University, Torun, Poland

Jan Tokarski, *Czas zwyrodniały*, Fundacja Augusta hr. Cieszkowskiego,
Warszawa 2014, ss. 159.

17/2014
Political Dialogues

Czas zwyrodniały jest przykładem rzadko spotykanego gatunku eseju filozoficznego, autorstwa młodego (ur. w 1981 r.) filozofa Jana Tokarskiego. Wydana w 2014 r. pozycja Biblioteki Kwartalnika KRONOS stara się zarysować obraz i miejsce w świecie dzisiejszego pokolenia trzydziestolatków, które, w porównaniu do swoich poprzedników, nie posiada swojego wielkiego przeżycia historycznego, dzielącego świat na *przed i po*. Książka skupia się więc w większej części na zmierzchu historii, końcu czasów rewolucji i wielkich zmian napędzanych siłą gniewu. Całość została podzielona na cztery odrębne (lecz mieszczące się w głównym temacie) rozdziały, a w każdym z nich Tokarski rozprawia się z odrębnym zagadnieniem, posiłkując się przy tym różnymi myślicielami, nierzadko wchodząc z nimi w polemikę. Zostanie zatem omówiona m.in. najgłośniejsza praca Francisa Fukuyamy, istota rewolucji kulturowej ubiegłego wieku oraz ewolucja demokracji i idei równości. Eseje (bo w taki sposób rozdziały powinny zostać potraktowane) są zatem powiązane ze sobą dość luźno, lecz tworząc spójną całość pokazują próbę zrozumienia ewolucji człowieka i jego stosunku do świata, przemycając przy tym dozę krytyki współczesnego demoliberalizmu i jego wartości.

W pierwszym z czterech rozdziałów książki Tokarski pod lupę bierze amerykańsko-japońskiego politologa Francisa Fukuyamę. W 1989 roku ogłosił on koniec Historii, ewolucji politycznej człowieka, obwieszczając triumf zachodniego demoliberalizmu, do którego, od tej pory, zmierzać będzie reszta świata, tkwiąca jeszcze w przeszłości.

W zależności od poglądu na tezy Fukuyamy Tokarski dzieli osoby na dwa obozy: w pierwszym umieszcza się jej zwolenników (nazywanych liberalnymi eschatologami). Wśród nich panuje triumfalizm – zrozumieli w końcu, jako że to zachodnia demokracja zwyciężyła wschodni totalitaryzm, nie odwrotnie. Przeszłość jest bez znaczenia, należy się wręcz oddzielić od niej grubą kreską. Niczego z niej wynieść nie możemy. Radość tę przygasza jednak Tokarski poprzez porównanie ów triumfującego liberalizmu (w ujęciu zwolenników Fukuyamy) do marksizmu – w obu przypadkach przecież mamy do czynienia z *homo economicus*, a swoją tożsamość określamy przez pryzmat posiadanych przez nas dóbr. Podobieństw zauważyć można mnóstwo, a różnic? Lud wybrany z klasy robotniczej zmienił się na przedsiębiorcę – na tego, którego przetrwanie zależy od znalezienia swojej rynkowej niszy. To

w nim znajdziemy dziś postać proletariusza. Sektor usług zastąpił nam dawne fabryki.

Autor zwraca też uwagę na ciekawą rzecz – skuteczność kapitalizmu nie zależy od tego, że był on zbudowany na czystym, posthistorycznym gruncie, oddzielnym kompletnie od przeszłości. Wręcz przeciwnie – jego najlepsze efekty osiągniemy tam, gdzie etyka pracy dalej tkwi w Historii. Zyski są większe, a rozwój szybszy jeżeli nie pracuje się dla samego utrzymania, lecz gdy całe życie wokół pracy się obraca, a człowiek buduje na tym gruncie swoją tożsamość. Wolność gospodarcza zachęca przecież do takiego działania, do nieustannego wyścigu w powiększaniu swojego majątku, którego, ostatecznie, nie sposób jest przecież do końca spożytkować. Tej naleciałości Historii w nowoczesnym świecie zwolennicy Fukuyamy zdają się nie zauważać.

Przeciwnicy jego tezy, których Tokarski nazywa realistami, odrzucali całkowicie jego pomysły. Historia wcale się nie skończyła, a nawet powróciła ze zdwojoną siłą: wróciła jawna walka między mocarstwami, przyćmiona wcześniej przez zażegnana już Zimną Wojnę. Fukuyamie udało wpasować się wraz ze swoim dziełem w odpowiedni moment – upadek ZSRR i koniec pewnej epoki sprzyjał popytowi na tezę tego politologa. Tokarski dużo uwagi poświęcił poglądom realistów na stosunki międzynarodowe, którym to zresztą się sprzeciwiał. Ten aspekt polityki porównują do stanu natury wg Hobbesa – „wojny wszystkich ze wszystkimi”, w której nie ma miejsca na sytuację *win-win* pomiędzy dwoma państwami, a sama natura stosunków owe państwa od siebie izoluje. Tokarski myśl tę rozwija w oparciu o książkę „Pokój i wojna między narodami” Raymonda Arona (którego nazywa niekonsekwentnym realistą), z której też wymienił możliwe roz-

wiązania tej sytuacji, wykazując jednocześnie ich słabości. Historia nie ujrzała jeszcze swojego końca, przecież ciągle na świecie toczą się wojny, istnieją podziały, a próby zmiany tego stanu rzeczy i tak ostatecznie opierać będą się na sile. Nie można wyjść poza obszar polityczności.

Temu podsumowaniu myśli realistów przeciwstawia się Fukuyamę, wg którego z Historii można wyjść i to właśnie przez geopolitykę. Każde państwo broni swoich interesów, ale są to interesy określone subiektywnie – są zależne od czasu i miejsca ich formułowania. Co za tym idzie, republiki nie buduje się na bazie wspólnego interesu, tylko ze wspólnego „buduje się” interes.

Poprzez konfrontację Fukuyamy z poglądami jego przeciwników Tokarski dostrzega możliwość, przynajmniej częściową, odpowiedzi na pytanie o koniec dziejów. By jednak do tego dojść, trzeba ostatecznie odrzucić racje przedstawiane przez realistów, czego autor dokonuje poprzez szczegółowe wyjaśnienie co właściwie Fukuyama miał na myśli pisząc o końcu Historii. To nie są, wbrew twierdzeniom realistów, stale rosące słupki PKB, czy brak jakichkolwiek istotnych wydarzeń politycznych. Koniec Historii dostrzegamy natomiast w tym, że już nic lepszego od demoliberalizmu nie będzie. Skończyliśmy się politycznie rozwijać.

Nie tylko w demoliberalizmie doszukuje się Tokarski pożegnania z Historią. Autor szuka też odpowiedzi w samym człowieku, analizując platońską koncepcję *thymos*. Jeżeli zbudowaliśmy świat, którego fundamentów nie zachwieje już zmienny temperament ludzki, to nie nastąpi już żaden przełom, żadna zmiana czy rewolucja, która ponownie podzieli Historię na *przed i po*.

Miejscowi gniewu w naszym świecie poświęca Tokarski nieco miejsca. Stwierdza, że liberalizm jest próbą ujarzmie-

nia wspomnianego wcześniej *thymosa*. Z odrazą zauważa, że dzisiejsza, oparta na usługach, gospodarka stwarza jednostce możliwość poczucia się wyjątkowym wobec całej reszty (tak naprawdę identycznych ze sobą) konsumentów, sama zresztą popyt na tę wyjątkowość kreując.

Demoliberalizm pozwala więc zaspokoić gniew na tyle, by jego siła nie była już niszczycielska. We współczesnym, cywilizowanym świecie nie obala się już rządów agresywna rewolucja. Bunt utracił już możliwość radykalnej zmiany polityki.

Sam Fukuyama to za mało. Tokarski nie jest dostatecznie przekonany o dokonaniu się końca dziejów, ponieważ nie jest to pierwsza koncepcja tego rodzaju. Okazuje się, że o epoce posthistorycznej pisano już wcześniej – w czasach przed Zimną Wojną, przed zwycięstwem liberalizmu. W drugim rozdziale autor analizuje myśl rosyjskiego filozofa, Alexandra Kojève'a, którego spadkobiercą był właśnie Fukuyama.

„Już nigdy na ziemi nie będzie niczego nowego”¹ – jest tematem przewodnim tego rozdziału. Tokarski zastanawia się, jak do tego doszło. Skoro nie będzie już niczego nowego, to znaczy, że bieg historii się zakończył, a człowiek wypełnił w niej do końca swoją rolę. Ale na czym polegała jego rola? A historia, by się skończyć, musiała się najpierw zacząć – jak? Autor szuka więc u Kojève'a odpowiedzi na te pytania.

Wszystko zaczęło się od walki ludzi o zdobycie uznania swojej osoby w oczach innych. Powstaje więc Pan, powstaje i Niewolnik. Paradoks polega na tym, że wygrana Pana jest tylko pozorna. Nie zdobywa on uznania w oczach inne-

go, równego sobie człowieka. Niewolnik natomiast zostaje narzędziem w rękach innego człowieka, co, pomimo swojej niefortunny, pozwala mu przewyciężyć swoje ograniczenia. Nie boi już się przecież śmierci, boi się tylko swojego władcy. Swoją pracą zmienia zastaną naturę – stwarza technikę umożliwiającą postęp; tworzy sztukę budującą kulturę. A Pan? On konsumuje te dobra, tkwiąc dalej w martwym punkcie, chełpiąc się swoją dawną wygraną.

Tak się toczy Historia, napędzana relacją Pan-Niewolnik. Nie skończy się, dopóki istnieć będzie ów potrzeba uznania bycia wartościowym przez równym sobie. Bezklasowość Marksa w połączeniu z hegemonicznym, uniwersalnym Państwem.

Rzecz w tym, że Kojève, wzorujący się na Heglu, widział już te wartości funkcjonujące we współczesnym sobie świecie. Fukuyama zatem posunął się za daleko datując koniec dziejów na 1989 r. Tutaj Historia zakończyła się wraz z rewolucją francuską. Autor książki nie ustępuje i zadaje kolejne pytania: - co zatem z wojnami XX w.? Czy podział świata na ideologicznie demoliberalny i komunistyczny nic nie znaczy? Przecież ten ostateczny świat te granice miał zostawić tam, skąd wyszedł – w Historii.

Tokarski daje się tutaj przekonać argumentom Kojève'a. Dla niego hitleryzm nie stanowił żadnego historycznego przełomu, najwyżej dopowiedzeniem Historii do końca. Jego korzenie tkwiły przecież w średniowiecznym feudalizmie, który wyróżniał się tylko niemieckimi ideałami i pewną europejską nowoczesnością. Nie był zatem niczym nowym. A Zimna Wojna? Cel obu bloków był taki sam – chodziło im o zbudowanie homogenicznego świata, o triumf egalitaryzmu.

Konsekwencją tego okazuje się powrót człowieka do Natury. Moralnie konieczne staje się dbanie o to, co dane jest

1 A. Kojève, *Wstęp do wykładów o Heglu*, Warszawa 1999, s. 464. Cyt. za: J. Tokarski, *Czas zwyrodniały*, Warszawa 2014, s. 51.

nam od Natury, a potępia się zachowania niszczące środowisko, lub też samego człowieka. Ten dzisiejszy ekologizm wypiera dotychczasową kulturę poprzez krytykę działania człowieka historycznego. Ten ruch zostaje skrytykowany przez autora, gdy odkrywa w nim pewną hipokryzję – są przeciwko postępowi, ale to przecież na jego wynalazkach się opierają. Wierzą w zbawienie właśnie przez cywilizację.

Człowiek dopełnił już swojej roli. Historia skończyła się tak, jak się zaczęła – w jedności człowieka z naturą. Nie mamy nic więcej do zrobienia, zniknęły mity każące dążyć do ideału. Teraz tylko trwamy, a nasza posthistoryczna kultura – konsumeryzm – czas ten ma nam wyłącznie umilić.

Myśl Kojève'a nie musi się jednak trafnie odnosić do dzisiejszej rzeczywistości. Myśli jego wschodniej perspektywy nie wytrzymują porównania z pozycją antyhistorycystyczną – tj. zakładającą, że historia nie jest linearnym procesem. Z tego punktu widzenia możemy cywilizację trafnie porównać do człowieka – obserwujemy jej narodziny, jej rozwój, złoty okres, by na końcu być świadkiem jej upadku, tworzącego miejsce na jej następcę. Na niedostrzeżeniu tej perspektywy polega słabość Kojève'a – być może to tylko nasza cywilizacja chyli się ku upadkowi, co błędnie zinterpretowano jako koniec całej Historii? Po naszej epoce przyjdzie przecież następna, zgodnie z zasadą cykliczności. Tokarski podaje tutaj przykład Imperium Rzymskiego, w której ten etos, dzięki któremu osiągnęło potęgę, wyparty został przez kulturę, która do złudzenia przypomina nasz dzisiejszy konsumpcjonizm.

Ta dominująca dzisiaj kultura swoje fundamenty okazuje się mieć w rewolucji z lat 60 XX w. Poświęcić jej trzeba trochę miejsca, jako że koniec Historii wymaga

ujednoczenia się (Gombrowiczowskich) Form – Starość nie może być różna od Młodości, a moment ten Tokarski stara się odnaleźć właśnie w rewolucji kulturowej ubiegłego wieku. Zauważa przy tym pewną specyfikę tamtejszych wydarzeń – o ile wcześniejsze rewolucje niosły ze sobą wizję lepszej (dla rewolucjonistów) przyszłości, tak w tej chodziło o taką emancypację jednostki, do której niepotrzebna już była przebudowa świata. Nie ma więc w tych buntownikach nikogo, kto by popychał do przodu Koło Historii. Nie chcieliśmy się wtedy uwolnić od Czasu, to już było za nami; chcieliśmy uciec od ograniczeń naszego Ciała, uwolnić się od starości, zostać nadczłowiekiem celebrującym Teraźniejszość.

Przywołując starcie pokoleń w *Tangu* Mrożka autor pokazuje w jaki sposób pojmuje kulturową rewolucję. Po obaleniu wszelkich norm i zwyczajów pozostaje jedynie zbuntować się przeciwko buntownikom – przeprowadzić rewolucję cnoty, bo żadnej nowej wolności już nie możemy wywalczyć.

W ostatnim, zdecydowanie najciekawszym, eseju Tokarski śledzi ewolucję koncepcji demokracji. Związana z nią idea równości zdążyła się, wraz z biegiem czasu, wielokrotnie zmienić, by ostatecznie zdefiniować samą siebie jako walkę o wolność i godność człowieka. Analizując Tocqueville'a autor przywołuje jego postrzeganie gorszej strony demokracji – postępującą centralizację państwa oraz utrzymywanie człowieka w niesamodzielności. Tokarski jednak zwraca uwagę na to, że tej tzw. *spokojnej niewoli* pragną sami ludzie, nie władza państwowa. Z tego powstaje jeden z wielu paradoksów demokracji – to człowiek sam dąży do państwa dającego mu opiekę, pozwalającego na spokojną i bezpieczną egzystencję (czy może wręcz wegetację), dlatego stawia się w pozycji niższej od

państwa; jednocześnie zaś próbuje zaplanować nad światem, zostać wspomnianym wcześniej nadczłowiekiem, usadawić siebie na pozycji najwyższej, zostać ponadpolitycznym tworem.

Udaje się w końcu zrozumieć, że celem demokracji jest osiągnięcie podobieństwa każdego z każdym. Podobieństwa do takiego stopnia, w którym potrafilibyśmy zrozumieć każdą krzywdę wyrządzoną innemu człowiekowi – potrafilibyśmy bowiem ją zrozumieć, odnieść do nas samych, poczuć ten ból wyrządzony drugiej osobie. To właśnie ta empatia oddziela nas od dawnego świata arystokratycznego, świata hierarchii i egoizmu. Ta wielka, pozornie złączona ze sobą, masa nie zmienia już świata. Jak słusznie zauważa Tokarski, im bardziej jest ta kultura obecna w nas, tym mniej jest chęci do prawdziwie rewolucyjnych zachowań. Pielęgnowujemy obecny porządek, nie posuwając do przodu Historii. Podobieństwo zajmuje takie miejsce na drabinie wartości, że pozostało nam już tylko dobijać te, które pochodzą z tych odległych nam czasów – nie ma już chociażby miejsca na prywatność w dzisiejszym świecie. Podobnie jest z religią, która dzisiaj nie przewodzi już naszemu życiu, a wręcz przeciwnie – wiara powoli staje się powodem do wstydu, swoistym artefaktem przeszłości. Nie potrafimy już siebie zdefiniować. Próbując uciec od Historii, podejmując próbę uwolnienia się od granic, utraciliśmy człowieka; okazuje się bowiem, że dzięki tym granicom wiedzieliśmy, kim tak naprawdę jesteśmy.